TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 17. POZNAŃ dnia 25 Kwietnia. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb. w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Droga żelazna z Wiednia do Tryestu przez Siewiernik [Semmering].

Droga ta, mająca przeszło 78 mil długości a dopiero 1856 r. ukończona, jest jedyną w swoim rodzaju na świecie, już to dla wielkiéj sztuczności budowy, już to dla piękności okolic, przez które poprowadzona. Obaczymy ją bliżéj.

Skoro chrapliwa trąbka dała znak do odjazdu, miedziany pegaz zaprzężony do długiego szeregu wozów parsknął raz, dwa — ruszyliśmy z miejsca stępo. Tuż za dworcem po prawéj przesuwa się zwolna piękne panorama przedmieść wiedeńskich po rozległéj rozrzuconych płaszczyznie; w głębi gór pasma niby strażnicze okopy, nad nie najwyżéj wzniósł głowę Kahlenberg 1), gdzie niegdyś polskich rycerzy stały szeregi z królem Janem na czele. Dzisiaj świeci Kahlenberg przytartą nieco łysiną — rozmiotły wiatry z jego szczytów prochy stopami obrońców deptane! Daléj migają co bliższe domy, wioski, ogrody, winnice, park cesarski z ładnym pałacem; dalszych okolic obrazy przesuwają się zwolna coraz inne zarysami i kolorytem. Jeszcze niedaleko od Wiednia uderza pięknością okolica Mauer, jaśniejąca willami, ulubiona Wiedeńczykom; Liesing piwnicami w skałach kutemi sławne i Brunn z bardzo malowniczem otoczeniem. Po prawéj pasmo gór borami porosłe a na skalistych szczytach rozrzucone zamki odwieczne, gotyckie kaplice lub ruiny; po lewéj żyzna dolina pałacykami zasadzona a w głębi zamknięta skałami, także architektoniczne korony dźwigającemi; z tych najpyszniejsza zamek Modling w gruzach. Wszystkie te obrazy z dala a krótko widziane żyją piękniejsze w wyobraźni.

Minąwszy Vöslau, winem wybornem sławne, zupełnie inny obaczysz krajobraz. W prawo i w lewo zielona równina jedną krawędzią z niebem się styka daleko, a drugą w góry wydęta, zdaje się niebios podpierać sklepienie. Wjeżdżamy do ciemnego lasu. Na skalistym gruncie bujnie się rozrosły jodły, gdzie niegdzie olbrzymie dęby, buki i świerki. Czasem wystają nade drogą skały albo wiszą nad głowami przejeżdżających wysoko niby złomy olbrzymich sklepień a na nich wielkie drzewa trzymające się cudem prawie, bo ich korzenie wiszą czasem nad drogą w powietrzu, jak roztroczone włosy dziewcząt. Ze ścian skalnych zwykle śrebrne sączą strumyczki ożywiając te dzikie obrazy jak piękne oczy surowe oblicza. Czasami widać tylko wysokie, nagie ściany skał ręką ludzką wygładzone; tu i owdzie podmurowane lub słupami podparte, aby się na drogę nie zwaliły. Cóż dopiero, kiedy się śniegi zwalą! Mało jednak na téj drodze przypadków, bo wszystko wyborowe, od konduktorów aż do wozów a przystankow samych więcéj, niż mil.

Na 10 mil od Wiednia oddaleni stajemy w dworcu obszernym Głogownica (Gloggnitz) 1308 stóp nad poziom Adryatyku wyniesionym, otoczonym ze wszystkich stron masą dzikich skał i gór lasem porosłych. Po nieco dłuższym spoczynku skręcamy tuż za dworcem ostrym łukiem w prawo. Cudna się nagle ukazuje dolina Reichenau; po całéj rozrzucone olbrzymie drzewa i głazy, bluszczami i różnem zielem piennem strojne, a na środku majestatyczna góra Raxalpe 6340 stóp w., jakby kolumna piramidalna w dziwnie fantastyczne figury ręką Stwórcy wyrzeźbiona podpiera błękitne niebios sklepienia, ażeby niespadły na te czarowne ogrody. Nieco daléj ciągnie się pod ścianą wysokiéj skały grobla kamienna; toczą się po niéj wozy parowe z hucznym łoskotem podwojonym przez skały a po lewéj stronie bardzo głęboka dolina ożywiona rzeczką Szwarcą, kawałkami tuż obok wału płynącą. Ha! gdyby runąć z téj wysokości w to kwieciste piekło i ten Styx błyszczący! Możnaby łatwo, bo tylko łokieć do krawędzi drogi. Odtąd wije się koléj nadzwyczajnemi skrętami coraz stromiéj pod górę, pegaz nasz miedziany ciężko dyszy, przelatujemy coraz częściéj tunele, mnóstwo przepaści po niezmiernie wysokich wiadutkach, nad szczytami niższych skał a widok coraz się rozszerza na wspaniały krajobraz alpejski.

Niedaleko Siewiernika są dwa bardzo piękne wiadukty z których jeden zwany galeryą wygląda istotnie jak olbrzymia galerya w maurytańskim stylu, a drugi dwupiętrowy jest 24 sążnie wysoki a 97 sążni długi. Otóż i Siewiernik! W gładko ciosanéj jego ścianie, potężnemi skarpami umocnionéj stoi otworem wiel-

1) Słowianie ilirscy zowią go Łysą górą, a Wiedeń Beczem, czyli Bieczem.

ka brama, to wjazd do tunelu ćwierć mili długiego. Zimą go przejeżdżałem powtórnie, był ogrzany i oświetlony gazem, co mu wielkiego dodawało uroku; wyglądał na piękny salon tu i owdzie filarami płaskiemi i sztucznem sklepieniem ozdobny. W samym środku jego jest najwyższy punkt téj kolei 2788 stóp nad zwierciadło adryatyckie wyniesiony. Ze ścian sączy ciągle srebrzysta woda połyskująca w świetle gazowem kolorami tęczy a 5 okien w kształcie kominów dostarcza świeżego powietrza. Ogrzewają ten tunel dla tego, żeby zmarzła woda nie rozsadzała jego ścian. Główne zasługi około całéj budowy téj kolei ma nadinżynier p. Pilarski.

Od owego tunelu lecą wozy dziwnie wywijaną drogą a takim pędem z góry przez całą prawie godzinę, że najbliższych przedmiotów wcale rozpoznać nie można i trzymać się trzeba dobrze w krzesłach wozowych z poręczami. Ziemia przydrożna wydaje się jakimś obłocznym tumanem a zdala migające ostrosłupów skalnych i piramid gromady — jakoby wieże i kolumny skamieniałych miast drzewami i śniegiem ubarwione. Znikające wreszcie z oczu jak błyskawica wody i parowy, najdoskonalsze sprawiają złudzenie, że po powietrzu nas unosi ptakiem lecący faeton.

Od Bruku, ładnego miasteczka styryjskiego wije się koléj miłą doliną nad samym brzegiem bystro płynącéj rzeczki Mur a nadzwyczajnie krętéj. Po obu stronach skały i góry cudnie ugrupowane i pięknemi budynkami ozdobne, między temi kilka wspaniałych grodów i romantycznych ruin jak np. Pfannenberg i Rabenstein.

Stajemy w stołecznem mieście Styryi, Hradcu czyli Grazu 30 mil od Wiednia w najpiękniejszéj może w Europie okolicy nad Murem. Francuzki dowcip wdzięczny na nie zrobił dwuznacznik, (kalambur) przemieniający prozaiczną nazwę geograficzną. Graz sur la Mur w poezyą: les graces sur l'amour. Miasto duże, pięknemi z dala świeci budynkami, między temi kilka wielkich i dużo kościołów. Główną jego ozdobą jest tuż nad niem stercząca góra 400 stóp w. ogrodami i altanami okryta i szerokie glacis dokoła niby wieniec zielony i kwiecisty a daléj w około równiuteńkie, żyzne niwy, przez które płynie wężykiem rzeczka w lazur i srebro się mieniąca. Cały wreszcie ten kobierzec, na którego środku stoi Hradec, obrąbiony wzgórzami lesistemi o cudnie ukształconych szczytach niby kopuły i wieże.

Przebywszy jeszcze za Hradcem 2000 stóp długi tunel i olbrzymi wiadukt jak łuk zagięty, mijamy drugą stolicę styryjską ładny i czysty Marburg nad Drawą; Cilli otoczone pysznemi górami jak np. Ostrzyca 7500 stóp w. wreszcie Lubianę czyli Lublanę stolicę Krainy nad nigdy nie zamarzającą Lubianą. Słońce zgasło; wszystkie barwy ciemnieją, drobne kształty nikną, góry i skały przemieniają się w potwory daleko większe, tysiącem drobnych ócz ognistych mgające; księżyc rzuca srebrne blaski na wydatne formy; mgła wieczorna jak muślinu śnieżnego zasłony wszystko tajemniczym odziewa urokiem a złudzenia optyczne dziwacznemi wyobraźnią zapełniają obrazami.

Rankiem, w przepysznem świetle wschodzącego słońca nowe zabłysły okolice przystrojone w drzewa pomarańczowe, oliwne, mirty i ciemnolistne granaty, nadzwyczaj bujne winogrady i mnóstwo innych ziół i krzewów okazujących żywo oczom naszym, iżeśmy już w południowym Europy kraju. Otóż po prawéj morze połyska jasnemi jak kryształ zwierciadłami. Skręcamy nagle w prawo, zbliżamy się ku niemu i lecimy wielkim pędem nad samym brzegiem Adryatyku. Prześliczna to jazda! Rzeźwiące powietrze a wonne owiewa omdlałe długą jazdą ciało; zmęczone oko wypoczywa na lazurowéj jak niebo wód powierzchni a lekko oddechem wydymane i znów opadające fale wdzięcznym głosem pluskają na brzegi morskie tajemnice i rozkosznie kołyszą myśli nie mające na jawie ani chwili spoczynku,

Zabrzmiały mury dworca Tryestkiego od łoskotu naszego rydwanu, z wrzawą i krzykiem wysiadało wszystko i ja prędko się pokwapiłem do spoczynku po 22 godzinnéj ciało i duszę męczącéj jeździe.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROK JEDEN Z ŻYCIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Jego stósunki z wojażerami, bawiącemi w czasie lata w Genewie r. 1833.

„W domu, w którym mieszkam, mijają się rożne cienie, jak w czarnoksięzkiéj latarni. Najprzód z jaskółkami przyleciał pewien Anglo-Szkot — niezmiernie cichy i nabożny — młody i dziecinny.... Kupił zaraz siatkę na motyle i cały ranek uwijał się z nią po ogrodowéj łące. Jak mi to boleśnie przypomniało moje dzieciństwo — Mickuny, Wilejkę — lasy sosnowe i jeszcze coś. — To dziwnie, że już teraz nie mogę łowić motylów! Anglik ten po 2 tygodniach pobytu z nami wyjechał do Lozanny.“... Dom po odjeździe Anglika został pustym przez czas niejaki — wtem jednego poranku zwaliła się, jak lawina, ogromna familia rosyjska, pani Uwaroff, córka ministra, z dziećmi. Z początku doznałem elektrycznego wstrząśnienia, — teraz bardzo dobrze jesteśmy, niezmiernie grzeczni dla siebie. Pani U. sama już jest w dosyć podeszłym wieku — żywa i krzycząca — córka najstarsza dosyć rozlana i szeroka, ma twarz przyjemną i ładne czarne oczy. Włochy mało się odbiły na jéj imaginacyi, — została nieociosaną statuą. Ma sztambuchy, w których włoscy artyści, stósując się do jéj gustu, wszystko jaskrawymi kolorami malowali. Śpiewa, robiąc zawsze 3 omyłki w aryi każdéj — nigdy mniéj, ani więcéj. W nótach ma mnóstwo polskich teraźniejszych śpiewanych mazurków, które zapewne w ogień pójdą za powrotem. Młodsza jéj siostra żywa i piękna, jeszcze dziecko. — Synek mały, w czerwonéj huzarce haftowanéj złotem, bardzo dobry dziewięcioletni chłopczyk. Przyjaciel syna karzeł; lat ma 40, łokieć i ćwierć szerokości, twarz pomarszczoną, ale głowę nie nazbyt wielką; uśmiecha się do wszystkich i nie jest bynajmniéj gniewliwym. — Przy dzieciach guwerner — ze wszystkiego do Szantyra, mierzącego pola w Jaszunach podobny. Przy pannach guwernantka, dwie panny służebne i służący. — Oto jest cała familia wojażerów — zdaje mi się, że dostatecznie odmalowana. Całe 3 piętra domu rozlegają się od ich krzyku; mówią różnemi językami — i nieraz mi się zdaje, że jestem w Babilońskiéj wieży. Niedawno

miałem rozczulającą scenę z powodu karła. Doniesiono mu bowiem, że jego ojciec umarł. Wystawcie więc sobie tę małą figurkę upośledzoną; przy herbacie — wyciągnął z kieszeni małą chusteczkę do nosa i ocierał łzy, które mu mimowolnie płynęły. Okropnie było myśleć, że on wracając do kraju, nie znajdzie osoby, któraby go może jedna tylko nie z urąganiem przyjęła. Została mu wprawdzie siostra, która w Petersburgu lekcye na fortepianie daje i z tego się utrzymuje. Po herbacie, kiedy odchodził do swego pokoju, gdzie śpi na dwóch krzesłach, przystąpiłem do niego i ścisnąłem go za ręce. Widać, że mi wdzięczny był za to uściśnienie, bo od tego dnia wstając zrana — i odchodząc wieczór, zawsze zbliża się do mnie i biorąc rękę moją w dwie swoje małe rączki, ściska z całéj siły“ — (list z Czerwca 1833 r.).

Familia ta rosyjska czas tylko krótki zabawiła w Genewie. Już po ich odjeździe tyle jeszcze pisał o nich Juliusz do matki:

. . . „Z obu stron między nami panowała taka delikatność, żeśmy sobie uczuć nie dali różnicy narodowéj. Zdaje mi się nawet, że te osoby mnie dosyć polubiły; bo po odjeździe w listach, pisanych do pani Patteg, dały mi długie dowody pamięci. A panna Alexandra (starsza córka) odjeżdżając, zostawiła mi rysunek przez siebie zrobiony domu wiejskiego, w którym mieszkał niegdyś Byron.“

Kiedy jeszcze mieszkali ci Rosyanie w owym domku genewskim, urządzali różne wycieczki w okolice. — W wyprawach tych towarzyszył im czasem i Słowacki konno. —

„Jeden z tych spacerów najprzyjemniejszy był na góry, otaczające jednę stronę Genewy; góry, z których mniejsza równa waszéj zamkowéj górze.... Damy, jechały w dwóch powozach, ja zaś dostałem sobie dosyć niezłą szkapę i tak przyjechaliśmy aż do stóp S a l è v e. Tam wszyscy wsiedliśmy na osły, — moje zwierzątko największe i najmocniejsze prowadziło cały orszak, — orszak wesoły, śmiejący się — błyszczący różnemi kolorami sukien damskich. Na górze czekało nas wiejskie śniadanie — na długim stole z desek — pod gruszami i jabłoniami. Potem oczy nasze rzuciliśmy na ogromną dolinę — po której płynie kręty Rodan — jezioro — w końcu jeziora najeżona dachami Genewa i kilkanaście innych miasteczek — łąki — drzewa — słowem, widok ogromny — rozległy — prawdziwie prześliczny! Po górach snuło się mnóstwo dzieci — ubranych fantastycznie w pióra, z chorągwiami z muzyką. Były to dzieci Szwajcarów, bawiące się w Niedzielę, jak przystoi na potomków Tella. Uformowani w dwa oddziały, snuli się po wąwozach, strzelali z pistoletów — podobni niegdyś do Julka Achillesa w zbroi.... Kilka razy pływaliśmy w czołnach na jeziorze. Majtek, który nas woził, był niegdyś przewoźnikiem Byrona, i dla tego często z nim wchodzę w rozmowę. Stary wioślarz dotąd o niczem nie gada, tylko o angielskim poecie — zdaje mu się, że jakaś część sławy przy nim została, przy długiem obcowaniu z lordem.... Między innymi szczegółami opowiada, jak raz z Byronem poszli w zakład o lujdora, kto z nich prędzéj na drugi brzeg jeziora dopłynie. Nie dziw, że mię Lord wyprzedził, powiada Maurycy (tak się nazywa majtek), albowiem za Byronem płynęło czołno i służący leżącemu na wznak Anglikowi lał do gardła dobre wino, co nie mało w pływaniu dopomagało. Powiada daléj, że przegrawszy zakład, oddał Byronowi lujdora, który się długo wzbraniał, ale nareszcie przyjąć musiał. Dodaje wszelako Maurycy, że Byron chociaż dobrze trzymał się w wodzie, nie wiele robił drogi, bo miał koszlawą nogę, nie większą od jego dłoni. Bardzo czasem wielką przyjemność znajduję w rozmowach Majtka, — i patrzę na wielkich ludzi z téj saméj strony, z jakiéj się na nich lud zapatruje.

Patrząc co dnia na szczyt góry M o n t - B l a n c, przychodzi mi często na myśl M a l c z e w s k i, który po śmierci jednym poematem tak wzrósł, że nawet głową przewyższa naszych poetów. Przebiegając opisanie wejścia na górę Mont-Blanc, znalazłem na ostatniéj karcie między wyliczonymi bohaterami tego trudnego przedsięwzięcia imię Malczewskiego, — ale skaleczone tak, że gdybym zkądinąd o jego wędrówce na górę nie wiedział, tobym się był o tożsamości osoby niedomyślił. Nie wiem, dla czego — ale myśl o Malczewskim została głęboko w moich dumaniach utkwiona; — zdaje mi się, że jest coś podobieństwa między nami, — ale burza jeszcze mię nie złamała. Wiesz Matko, że teraz jedyną modlitwą moją jest prośba, aby mi Bóg pięknie i szlachetnie dał umrzeć — bo kiedy pomyślę, że wędrówka moja może być długa — że przyjdzie na mnie nędza — że mię duma moja zabije — to prawdziwie, że mię okropność takiego losu przeraża.“ (z listu z d. 15 Lipca 1833).

W chwili kiedy to pisał, już familii Uwaroff w domu pani Patteg nie było. Zmieniły się dekoracye w następnych miesiącach, a raczéj wystąpiły na scenę inne osoby, grające, jak się wyraża poeta, razem z nim tragi-komedyę życia.

Najprzód przybyła po nich znowuż rodzina Rosyan i na długo w miejscu osiadła.

Była to, jak u nas nazywają, poczciwa szlachta. „Wdowa P o t o p o f, ładna jeszcze kobieta, choć ma w Rosyi córkę dorosłą — bardzo dobrego serca — łagodna, jak anioł i prosto-duszna. Kuzynka jéj, panna Aneta, zupełnie ze wzrostu i twarzy do Maryi Kukulnikówny podobna — także bardzo dobra i prosta. Kuzyn obu tych dam, pan S z a s z i n — brzydki z twarzy — ale szczery i otwarty — nie mówi po francuzku, tylko po rosyjsku. Z temi osobami jestem, jak można najlepiéj. Kuzynowi gadam, co mi przez głowę przejdzie — z panią Potopof także często po rosyjsku rozprawiam. Obok mego pokoju ma mieszkanie la Comtesse S e i d w i t z, lat 65, z wszelką grzecznością dla dam to piszę, trochę uróżowana — co dnia w innéj sukni — wygorsowana — krzyż dworu wiedeńskiego, zawieszony na ogromnéj kokardzie nosi przy boku, — za nią zawsze lokaj Niemiec z dwoma poduszkami, które kładzie gdziekolwiek baba usiąść zamierza. Z tem wszystkiem jest-to bardzo dobra osoba, — wesoła — przyuczona u dworu do grzeczności — każdemu ma coś powiedzieć; bardzo lubi kalambury — wozi ze sobą papugę, która kilka słów z okna krzyczy, — a oprócz służącego ma służącą Niemkę, którą sama pilnuje i na klucz zamyka przed wielkiemi pokusami — a tak zamknięta panna oknem cały dzień wygląda — i cały dzień śpiewa nieuczonym, lecz ładnym głosem, z akompaniamentem gitary. Biedna dziewczyna, prawdziwie jak papuga wygląda! Ta pani la Comtesse siedzi przy mnie u stołu, ciągle mam z nią konwersacyę, ciągle wyciąga szklan-

kę, do któréj wina nalewam, — a baba cukru nasypuje, a ja znów trochę wody dolewam — i jestem podobnym do Ganimeda. — Z drugiéj strony mego pokoju mieszka Anglik — oryginał — łysy, z ogromnym nosem, trochę głuchy — ograniczony i całą sławę swoją ufundował na dobrem graniu w wista, i choć tu po 5 sous punkt gramy, on, jakby o wielkie sumy chodziło, łaje, jeżeli który z grających słowo przemówi. Wiecznie w spodniach nankinowych i w tabaczkowym fraku ubrany. Oto są osoby, które ze mną zajmują pierwsze piętro domu. Dół jest zajęty salonami i pokojem jadalnym; na drugiem piętrze mieszkają gospodynie — dwie Angielki, matka z córką. Córka trochę do Julki Michalskiéj podobna — naiwna, żywa, jak dziecko, — matka ładna jeszcze, tak, że za siostrę córki mogłaby uchodzić. Przyjechały ładną karetą, z dwoma służącymi, widać, że bogate — nazywają się Donnelan — jadą na zimę do Włoch. — Nakoniec mieszka z nami Anglik Hamilton, ładny chłopiec — wysoki, zawsze pięknie ubrany — mało mówiący z powagą i przymusem — oto jest nasze towarzystwo.“ (z listu z dn. 23 Sierpnia 1833).

Nie było to jednak jeszcze całe towarzystwo Juliusza. Przybyła bowiem późniéj nieco jeszcze jedna para do domu pani Patteg — jakiś pan Wolf z żoną, duchowny anglikański, wysłany z Anglii, ażeby ludzi na metodystów nawracał. Ten dowiedziawszy się, że Słowacki jest autorem, przez cały ciąg pobytu wszystkie osoby zaniedbał, a do niego się przyczepił; przedsięwziął sobie bowiem wykierować koniecznie i jego także na metodystę protestanckiego. „O gdybyście widzieli, — pisał o nim w liście z d. 22 Września 1833, — jego tłustą, okrągłą postać — przy chudéj żonie — jego uśmiech jezuicki.... Gdybyście widzieli, jak przy stole z jezuicką miną spożywa pokarmy: śmialibyście się — jak ci śmieją, którzy z boku na nas patrzą.“

Z tem głównie z Anglików złożonem towarzystwem odbywał Juliusz także niekiedy wspólnie spacery w dalsze okolice Genewy. Jeden z nich szczegółowo opisał.

„Przepłynęliśmy jezioro i na drugiéj stronie widzieliśmy dom, w którym mieszkał niegdyś Byron, bawiąc w Genewie. Dom ten teraz zamieszkały przez kogo innego, oddalony jest o 3 wiorsty od miasta — dom mały — murowany — i wcale pospolity. Nie wchodziliśmy do środka — dziedziniec nadzwyczaj smutny — otoczony stajniami — z drugiéj strony ogród na schodzącéj do jeziora płaszczyźnie. Wioska, w któréj mieszkał, nazywa się Cologny 1). Wracaliśmy po jeziorze przy świetle księżyca. Nie możecie sobie wystawić, co za przepyszne jezioro przy księżycu... z jednéj i z drugiéj strony błękitniejące brzegi mgliste — a w końcu jeziora migające światła i rzędy oświeconych okien — to Genewa! Z czwartéj strony brzegów nie widać przy świetle księżyca. — Taki spacer byłby zachwycającym z miłemi osobami. Ale wy sobie nie możecie wystawić, co to są Anglicy i Angielki! Jest trzech Anglików w naszym domu — żaden z nich nawet jednéj myśli swojéj w głowie nie ma. Angielki także nie takie, jak je sobie wystawiałem — wcale nie sentymentalne — i nigdy jeszcze z Anglikami nie było w naszym domu interesującéj rozmowy“....

Tak pisał w liście z dnia 22 Września. A w miesiąc późniéj, kiedy już wszystko w różne strony porozjeżdżało się z owego ustronnego zacisza na przedmieściu Genewy, znalazło się w jego liście jednak wspomnienie zupełnie innym tonem wypowiedziane o jednéj z osób należących do narodu, który tak niekorzystnie wtedy mu się przedstawiał.

„Pusty dom nasz — a dla mnie pustynią się zdaje od czasu wyjazdu młodéj Angielki, która tu mieszkała, przez drzwi tylko oddalona odemnie, i z którą po całych dniach szaleliśmy. Prawdziwie, że dziwnie, jak wiele dotąd we mnie dziecinnego, a czasem jak wiele splinu.“ (dnia 27. Października 1833).

W ciągu jeszcze pełnego lata, w miesiącu Sierpniu, kiedy całe owo towarzystwo zajmowało jeszcze dom pani Patteg, miał Słowacki przyjemną scenę, którą opisał matce ze wszystkiemi szczegółami. Wizytator szkółek miejscowych uprosił gospodynię domu, ażeby mu pozwoliła ogrodu swego na wyprawienie dzieciom festynu. „Porobiono więc w ogrodzie wielkie przygotowania; jako to: zasadzono słup, na wierzchu którego zawieszone były cacka dla dzieci — pozaczepiano na drzewach w alei hojdałki — pozastawiano stoły i do tak urządzonego ogrodu o godzinie 1széj weszły dzieci ordynkiem z bębnami wojskowymi na czele i niosąc mnóstwo chorągiewek. Nie uwierzysz Mamo, jaki to ładny widok 400 dzieci ładnie ubranych, ubogich, bogatych — z jaką wesołością wchodzili do ogrodu, jak mrówki rozsypali się po trawie, potém znów około chorągiewek zasiedli. Pani Potopoff, która zostawiła w Rosyi małego synka, chodziła między dziećmi, szukając czy którego podobnego nie znajdzie — i łzy miała w oczach. Ja także nie wiem dla czego, oczy miałem łez pełne, i coś mię dusiło w gardle. Prawdziwie, że nie wiem, jakie to było uczucie. Człowiek najszczeréj płacze, kiedy płacze nad sobą samym, a ja wtenczas żałowałem siebie samego, że mię burza tak gwałtownie od wieku dziecinnego oddzieliła. Podczas gier — cała nasza kompania domowa siadła na ławce między dziećmi. Wtenczas przypomniałem sebie Czackiego — przypomniałem sobie własne uczucia, jakich doznawałem, odbierając oklaski na egzaminach — i prosiłem wizytatora, aby mi prezentował pierwszego ucznia. Natychmiast wizytator przyprowadził mi za rękę małego 12 letniego chłopczyka — trochę chorego wtenczas — wziąłem go za rękę, powiedziałem mu imię mojéj ojczyzny — zapytałem, czy ją zna? Powiedziałem mu kilka pochlebnych rzeczy i dałem mu ładny medal mój 1), prosząc ażeby sobie kiedyś będąc starszym, przypomniał tę chwilę. Wiecie, że podczas téj sceny wielu przytomnych łzy miało w oczach. Mały chłopczyk ściskał mię za rękę i nie znalazł słowa na ustach. Eglantyna mi potém mówiła, że chciałaby mię téj chwili uściskać. — Droga Mamo, są czasem chwile, w których myślę, że Tybyś była ze mnie kontenta.... (z listu z d. 23 Sierpnia 1833.)

Podobnie rzewnych, ale i miłych zarazem uczuć doznał Słowacki w tymże samym miesiącu przy innéj

1) Pobyt Byrona w tych miejscach nie był długi. Mieszkał on tu tylko w ciągu lata 1816, porzuciwszy Anglią i co tylko rozwiodłszy się z żoną. Następnie, w końcu roku tego, przeniósł się do Włoch. W tym-to domku powstał więc Sen i Więzień Chillonu i IIIcia pieśń Childe Charolda, i pierwsze pomysły Manfreda.

1) Mowa jest o medalu Oleszczyńskiego, wykonanym w Paryżu, z wizerunkiem naszego poety.

jeszcze sposobności. Były to jego urodziny — dzień Sierpnia 23ci — w dniu owym rozpoczynał 25ty rok życia. W wilią dnia tego doręczono mu list z Krzemieńca, „który choć smutny, był mu najmilszem wiązaniem.“ Nazajutrz po odebraniu listu, w sam dzień urodzin, obudził się o godzinie 7méj i spostrzegł rękę, która naprzód odchyliwszy firanki, rzuciła na jego łóżko bukiet kwiatów. „Zapewne bukiet ten będzie od Eglantyny,“ pomyślał sobie. „Przebudzony tak mile, nie mogłem i nie chciałem spać dłużéj, choć zazwyczaj do 10, to jest do śniadania łóżko zalegam; ale pomyślałem sobie, że miléj mi będzie, pierwsze dwie godziny tego dnia Tobie Mamo poświęcić — i oto piszę do Ciebie.“ — Kiedy tak pisał, bukiet dany mu na wiązanie stał przed nim — w głębi jednéj róży w bukiecie spał sobie spokojnie zielony żuk. „Zdaje mi się — są słowa Juliusza — że on ma teraz los podobny do mnie — który spoczywam cicho w głębi pięknego szwajcarskiego ogrodu...“ Potém zszedł na śniadanie i zastał pannę Eglantynę samą, która go zniewoliła, aby przyjął od niéj złotą obrączkę. „Obrączka ta otwiera się — i we środku napis 23 Aout 1833. — To dziwnie, że tak pamiętała o dniu moich urodzin, o którym kiedyś w zimie jeszcze mówiłem — a tego miesiąca zapytywany o dzień kilkakrotnie, nigdy nie chciałem powiedzieć. Obrączkę tę, z pierścionkiem niegdyś od babuni darowanym, na jednym palcu noszę.“ W dalszym opisie donosi o powinszowaniach ze strony niektórych Polaków w Genewie bawiących, o obiedzie, na którym pito jego i matki jego zdrowie, i o wieczorku, na którym tańcowano do 11 w nocy.

(Dokończenie nastąpi).

Pogląd na wewnętrzny stan miast polskich aż do wieku XVIII.

(Dokończenie).

Miasta ruskie. Epoka królów elekcyjnych.

Inny był stan ruskich grodów. Powstawały one z osad, które w tym celu połączone rody zakładały w miejscach dla przemysłu i handlu dogodnych. Inne grody książęta na spekulacyę stawiali, lud wolny pod korzystnemi wzywając na osadę warunkami. Pierwszym sposobem powstał Nowogród wielki, zaludniony od Słowian i Finnów, którzy, jak z Nestora wiadomo, Normano-Waragom w opiekę się oddali; tudzież powstał Kijów, który, jak niosła legenda, rodzina od Polan pochodząca, z trzech braci i jednéj siostry składająca się, założywszy nad rzeką Dnieprem, dała początek słynnemu z czasem z bogactw grodowi. Pogadanka legendowa o zawodzie życia owych braci, którzy z łowiectwa w lasach poblizkich utrzymywać się mieli, a najstarszy z nich, za księcia czyli głowę rodziny uważany, już przemysłem się (przewożąc ludzi przez rzekę) zajmował, już z bronią w ręku awanturował, zachodząc aż do Carogrodu i nad Dunajem osady zakładając; ta pogadanka, mówię, naprowadza na wniosek, że już w zamierzchłéj starożytności różna wieść o pierwotnéj osadzie Kijowa biegała; że sobie wystawiano, jakoby w odległych już wiekach nietylko słowiańska, lecz i normandzka ludność zamieszkała ten gród, i wyprawy na Carogród ztąd przedsiębrała. Takaż ludność zamieszkała w Kijowie w IX też wieku. Wtedy bowiem z Wielkiego Nowogrodu przesiedlali się tu Normano-Waragowie. Na początku wieku XI z grodów, przez owych trzech, poblizko sobie leżących wzgórzach pobudowanych, powstał gród jeden, którego wspaniałości w r. 1018 nie mógł się dosyć wydziwić piszący o nim kronikarz Dytmar. Według jego opowiadań, posiadać miał ten gród więcéj, jak 400 cerkwi, między któremi istniejący już wtedy monastyr Stéj. Zofii naprowadza na wniosek, że już w owym wieku Kijów z dwóch się składał grodów, dolnego i górnego (tak dziś jeszcze nazywany P a d a ł i P i e c z e r s k i e), i że musiał mieć wielce rozgałęziony przemysł i handel, kiedy posiadał 8 targowisk (m e r c a t u s). Zamieszkiwała go i okrąg jego ludność różnorodna: ze zbiegów, tudzież wałęsających się po świecie Normanów (e x v e l o c i s s i m i s D a n i s — mówi kronikarz) złożona. Tu, jak i piszący w lat sto po Dytmarze kronikarz Gallus świadczy, była stolica państwa, podzielona, według wyrażenia się jego, na twierdzę 1) i gród skupiony w sobie 2).

Gdy grody starożytne same się, że tak powiem, budowały, to przeciwnie grody nowe musiał sam monarcha stawiać, jeżeli chciał przez to powiększyć skarbu swego dochody. Nie było tego potrzeba w zachodniéj Słowiańszczyźnie, w Czechach, w Polsce i na Węgrach. Skoro bowiem gruchnęła wieść po Niemczech, że kraje te wyzyskiwać łatwo, zgłaszali się do monarchów przedsiębiercy z żądaniami, ażeby im dozwolili albo nowo budować miasta, albo zamieniać grodowe na miejskie osady. Na Ruś przeciwnie nie po to chodzili, ażeby wydatkować na zakładanie miast, lecz ażeby siadając po grodach, jak dziś mówimy, za paszportem, wyzyskiwać je mogli 3). Sami więc książęta ruscy musieli się zająć zakładaniem osad grodowych. Budując je własnym kosztem, dawali, zwyczajem zachodniéj słowiańszczyzny, s ł o b o d ę (swobodę), czyli zwolnienie od ciężarów na pewny czasu przeciąg 4). — Późniéj brali się do zakładania rzeczonych słobód i prywatni za wiedzą monarchy, zkąd poszła wielka ich liczba w całem litewskiem państwie. Do słobody takiéj werbując ludność, dawano jéj oprócz wolności pieniądze na zapomogę, przez co odmawiano ją sąsiadowi, podobnie, jak się dziś czeladź odmawia, przeciągana na służbę pod korzystnemi warunkami. Słobody takie naprzód się na Czerwonéj pokazały Rusi. W r. 1259 założył Daniel, książę dzisiejszy gród Chełm w Lubelskiem położony, wezwawszy na osadę Niemców, Ruś, Lachów i innych cudzoziemców (i n o j a z i c z n i k i). I zeszli się, mówi podający o tem wiadomość wspomniony wyżéj rękopis Hipacowski (196, 207), rozmaici z żelaza, miedzi i srebra wyroby działający mistrzowie; przybyli siodlarze, łucznicy i czapnicy, i w grodzie, tudzież około grodu (w posadzie) zamieszkali. W takiż sposób r. 1276 Kamieniec litewski, nad rzeką Lzną, przez Włodzimirza, brzeskiego księcia (mówi tenże rękopis) powstał. W takiż sposób i w innych stronach wyludniane przez napady tatarskie słobody w XIII-XVII powstawały wiekach.

Mimo danéj sobie swobody nie musiały się czuć rzeczone grody swobodnymi, kiedy się w r. 1392 tenże sam Chełm dopraszał, ażeby go zamieniono na miasto i magdeburskiem nadano prawem. Takież samo życzenie Mohilew, gród biało-ruski, objawił, dopraszając się,

ażeby z litewskiego na niemieckie mógł być przeniesiony prawo 5). Takież prośby od innych zanoszone grodów dochodziły królów polskich a wielkich książąt litewskich. Czyniąc zadość życzeniom monarchowie ci, z grodów zamienili na miasto: r. 1498 Połock, r. 1499 Mińsk, r. 1511 Brześć litewski, r. 1523 Kleszczele ną Podlasiu, r. 1581 Pińsk, r. 1585 Korsuń i Wieliż, r. 1589 Mohilew, r. 1597 Witebsk 6). — Prócz Kleszczel, prawem chełmińskiem obdarzonych, wszystkie te miasta na magdeburskiem osadzono. Innym, które albo prawa tego nie uzyskały, albo uzyskały go w części, udzielono pewne od litewskiego prawa, zwolnienia. Takowe r. 1503 mieszczanie, a r. 1667 wójtowie kijowscy uzyskali, takowe roku 1582 mieszkańcy Orszy, r. 1596 Rzeczyca, roku 1665 Gadycza (pod Połtawą) otrzymali. Ostatnim dał prawo magdeburskie car Aleksy Michałowicz, gdy rzeczony Gadycz zyskał na Polsce 7).

Cóż był za powód, że ludzie grodzcy pragnęli przejść w stan mieszczan? Był nim rząd grodu, od dowolności monarszych urzędników zawisły; pragnęli więc mieszczanie mieć swój statut i wójta, któryby nimi nie samowolnie, lecz według prawa rządził i sądził ich. — Dawszy im z razu dziedzicznego, pozwolono następnie mieć wybieranego przez miasto 8). Utworzył się ztąd magistrat, którego organizacya była do krakowskiego podobna, lubo rajcy nosili insze nazwiska. W Połocku zasiadali w rządzie miejskim panowie i bojarowie miejscy, tudzież z pospólstwa do współrządów przybierani poczestnicy czyli zastępcy i reprezentanci burmistrzów, ratmanów (R a t h m ä n n e r) i kupców 9). Prócz wójta i leutwójta (niemiecki L a n d e s v o g t, zastępca wójta), byli też członkami magistratu Tijunowie i Watamani 10), kontrulujący obu ze strony rządu. Tych kontrolerów więc władzę prawem określić chciano. — I wzięło to swój skutek, ale nie od razu. Ponieważ niepodobno wszystkich w tym celu miastom litewskiego państwa danych przywilejów przejrzeć po szczególe, wybiorę więc najcelniejsze. Z nich zdały się mi na szczególną zasługiwać uwagę: przywilej Połockowi r. 1498-99 przez Aleksandra Jagielończyka nadany, a przez Zygmunta Igo uzupełniony; dalej Mohilewa i Suraża, nakoniec Kijowa przywileje.

Według odnowionego dla Połocka przywileju, który i na Nowogrodek r. 1511, lubo nie we wszystkiem, został rozciągnięty, mieli wójtowie brać z grzywien sądowych trzeci pieniądz, a osobne grzywny, dla burmistrzów i ratmanów niegdyś płacone, miały być teraz na dobro miasta obracane. Opłaty też, jakie cechy i kupcy dawali, miały iść w połowie na miasto. Nikt prócz cechów nie miał handlować w sklepach — nikt z mieszkańców posiadać jakiéj realności miejskiéj bez opłacania za to miasto. Od tego prawa jednakże wyjęto kniaziów i bojarów, którzy dla siebie mogli mieć po domeczku i ogródeczku, na przypadek przyjazdu do miasta. Mieszczanie połoccy, ziemski posiadający majątek, mieli dwojakiemu, miejskiemu i ziemskiemu, podlegać prawu: z mocy drugiego mieli służyć wojskowo i ciężary ziemskie ponosić. Więc mieli ztąd i podwody dawać; z miejskiego zaś majątku bynajmniéj, wyjąwszy samego króla, który ich nadto winien był wezwać o to na piśmie, list sygnetem swoim zapieczętowawszy. Obcy kupiec, przyjechawszy do miasta, miał towar sprzedawać i kupować hurtem. Jadąc mimo miasta z Rygi do Witebska i Smoleńska, miał koniecznie wstąpić do Połocka i uczynić mu dochód. Miasto pobierało opłaty z kapnicy (gdzie wosk topiono), z młyna na rzece Połocie, z czterech wystawić się mających dworów gościnnych (u żadnego z mieszczan nie miał się odtąd lokować gość, lecz winien był stanąć w tym dworze) z sukiennic i wszelakich kramów, tudzież z szynkowni pod ratuszem zbudowanych, z wypożyczania wag i miar złożonych tamże. Miało wybierać sobie 24 radnych, o połowę rzymskich katolików, o połowę prawo-sławnych, którzy znów dwóch burmistrzów takichże wiar dla siebie wybierać mieli i ci sądy na ratuszu sprawować byli powinni, nie mięszając się wszakże do sądu duchownego miejscowego Władyki. Sądzić też mieli Bojarów, którzy sobie domy pokupowali w mieście, czemu jeżeliby ci poddać się nie chcieli, winni się byli wyprzedać i wynieść z miasta. Jeżeliby komu sprawiedliwości nie uczyniło miasto, uczynił mu ją monarcha, wójta i burmistrzów przed się o to zapozwawszy. Mówi dalej przywilej: miasto ma wolny wręb do królewskich lasów wokoło leżących i w nich sianożęcie posiadać ma, że może zająć puste naokoło pola i osiedlać się na nich lub używać na pastwiska, że ma wolność sądzenia łotrów w okręgu swoim zdybanych, a z resztą do władz sądowych po za tymże obrębem rządzących, jak same mięszać się nie ma, tak też władze te wchodzić mu w drogę nie mają, że żadnéj kolędy, żadnego podarku (w o ł o c z e b n o g o), jak to niegdyś było, domagać się sądy nie powinny. Monarcha wymówił sobie, że mu wolno będzie mieć swe karczmy w mieście, i myta, że gdy na cały kraj ordyńszczyznę i serebszczyznę (rodzaje podatku) nałoży, to ją i miasto płacić, równie jak składki na wojnę dawać będzie. Stacyą też (kwaterę), ale dla samego tylko monarchy, dawać miało. Kiedy następnie r. 1563 odpadł Połock, a Stefan Batory odzyskał go znowu, ponowił mu w r. 1580 przywilej, mocą którego sam wojewoda miał być w niem wójtem, a pod nim dwaj burmistrze z ławnikami i przysiężnikami (liczby ich nie wymieniono) miastem rządzić mieli. Ponowiono w przywileju dwa jarmarki do roku, w czasie których przyjezdnym kupcom kazano handlować po dawnemu hurtem. Sumę, jaką niegdyś miasto wnosiło do skarbu (po dwieście kóp groszy) opuszczono mu, a Żydom wyprowadzić się z niego rozkazano 11).

W Mohilewie r. 1577 zrobił Batory wójtem pisarza wielkiego Księstwa litewskiego i podkomorzego wileńskiego, kazał mieszczanom obrać czterech burmistrzów, a wójtowi piątego dodać, któryby był jego Leut-wojtem. Miasto miało za uzyskane magdeburskie prawo założyć i wystawić szkołę chrześciańską, drogi w dobrym utrzymywać stanie, dopomagać do utrzymywania w dobrym porządku miejscowego zamku, i do strzeżenia go przykładać się 12) pilnie.

Suraż posiadał tenże sam przywiléj, co Witebsk. Powiedziano w nim, że wojewoda ma sądzić mieszczanina, lecz w przytomności wójta i starszych mieszczan. Od win miał po sześć groszy brać z kopy tudzież jego namiestnicy. Dzieckowanie i otprawczowe (sprawy skarbowe i kryminalne) winien był sądzić według statutu, a obwinionego nie miał więzić, gdy dał zarękę. Złodziei sadzali mieszczanie w turmę. Z lasów na milę około miasta leżących użytkować mogli. Z dzierzanéj ziemi służbę odbywali. Na osady, które około zamków zwyczajem dawnym zakładać się miały, winien był wojewoda wyznaczać place. Od przegonów i łowów (cię-

żarów ziemskich) uwolniono mieszczan. Targi nie płaciły królowi myta; jednakże od soli i wosków, które miasto odbierało z Rygi i do niéj posełało, opłaty dawać miało. Dozwolono mu dwa jarmarki do roku. Jeżeli się mieszczanie pobili, a do sądu lub zgody nie wmieszał się dziecki, nic mu nie miał winowajca płacić. Od wójta szła apelacya do króla. Kto wziął spadek sobie przez umarłą odkazany rękę, nikomu ztąd nic nie dawał. Ktoby chciał wynieść się z miasta z majątkiem, mógł to uczynić dowolnie. Na opatrzenie potrzeb miasta dawano opłatę do wag i postrzygalni, drągowe (dragolnoe) zaś czyli opłata od wozów wójtowi dochód przynosić miało 13).

Według świadectwa dyplomatu przez Stefana Batorego r. 1576 Kijowowi danego, obdarował to miasto prawem magdeburskiem Aleksander Jagielończyk, i w przywileju między innemi zawarował: że każdy mieszczanin, gdy konno służyć będzie w wojsku, dostanie po pięć kóp groszy litewskich na konia; że obrany na urząd miejski szlacheckiego używać ma prawa, i jeżeli kryminalną będzie miał sprawę, wtedy ziemskim sądzon być ma statutem; że gości, bądź chrześcian bądź żydów, na ratuszu miasto sądzić, że wrąb do lasów królewskich, książęcych, biskupich, pańskich i ziemskich o pięć mil od miasta odległych, wolno wstęp mieć będzie 14).

Z jednakowych przyczyn, nie jednakowe wynikły dla miast polskich a litewskich i ruskich skutki. Okoliczności zrządziły to miejscowe. Kłótnie o prawo milowe i cechy, nie miały na Litwie i na Rusi miejsca, z przyczyny małéj ludności, a ztąd braku konkurrencyi stowarzyszeń przemysłowych z cechami. Chętnie tu owszem odstępowano miastu kilkomilowy nawet okrąg, ażeby go zaludniło, i uczyniło dla kraju użytecznym. Wynikł ztąd inny wcale niż w koronie wiejskiéj do miejskiéj ludności, tudzież obu do skarbowego i grodowego urzędu stosunek. List zakładniczy wyszczególniwszy ciężary i opłaty na rzecz skarbu ponieść się mające, wytknąwszy też granice między miejskim a grodowym sądem, uwalniał z resztą miasto od wszelkich danin, podatki jakieby sejm mógł nadzwyczajnie nałożyć wyjąwszy 15). Płacono do skarbu od placów, od ornéj roli i łąk, a z resztą uwolnienie mieli od wszelakich uciążliwości albo wszyscy mieszczanie i wołoszanie, (wołość królewską w obręgu miejskim leżącą zamieszkujący włościanie), albo niektórzy, i to od niektórych tylko ciężarów zyskiwali ulgę. Rzeczyckich mieszczan wyjęto od posług dla zamku, od podwód, targowego, kapszczyzny (propinacyi); określono kary za przewinienia na ludziach pod grodzkiem sądownictwem zostających spełnić się mogące. Połoccy i Kijowscy zyskali przywiléj, w którym szczegółowo wyrażono, co i jak ma sądzić wójt a co Tijun (królewski urzędnik). Toż samo i dany Brzeszczanom opiewał, i tenże (dawne) służące im prawa co do miar, wag, kapyszy (kopszczyzny), jatek tudzież wrębów i pastwisk w wołości, określił. Serebszczyzną się i dawaniem podwód pod jego gońców za ten przywiléj królowi opłacali. Pinszczanom dany wyszczególnił stosunek sądowéj władzy miejscowego starosty a wójta, i prawa wołostne, które miasto dzierżawiło, opisał. Skazany sądownie przez magistrat, mieszczanin lub zamieszkały w mieście człowiek, bywał wolny od kary, skoro się opłacił. Jeżeli go daléj gabał o to magistrat, wolno było odwołać się do Starosty. Wójt i burmistrzowie miasta dzierżawili grunta tudzież dochody skarbowi do wołości przypadające. Jednym z nich była opłata za nadmiar roli (jeżeli który z włościan więcéj jak mu należało uprawiać chciał gruntu), drugim gromadne, czyli ryczałtem przez gromadę składane czynsze; trzecim opłata od wozów towarnych (podwinoe) 16). Wszyscy bez różnicy mieszczanie od pańszczyzn i robót zamkowych 17) uwalniać się starali, lecz się to nie wszystkim udawało. Więc też miasta te, którym magdeburskie prawo nie wiele przynosiło korzyści, nie dbały o to, że im odebrano takowe. W roku bowiem 1776 postanowił sejm: ażeby, prócz Wilna, Troków, Kowna, Lidy, Nowogrodka, Wołkowyska, Pińska, Mińska, Mozyra, Brześcia i Grodna, wszystkie inne miasta prawa swe magdeburskie postradały, z przyczyny (słowa są konstytucyi sejmowéj), że samą się tylko, a do tego licho, zabawiając rolą, kupiectwa zaś handlu i rzemiosł zaniedbując, nie umieją nawet obejść się z swem prawem, i niedołężnie miejskie sądownictwa prowadzą 17).

W ogóle dzielili się litewskich i ruskich miast mieszkańcy na mieszczan i wiejskich ludzi. Do rzędu pierwszych należeli ci, którzy nieruchomą własność posiadając w mieście, byli przez to putnikami, czyli obowiązek mieli dostarczać koni w czasie przejazdu (put', droga) monarchy przez miasto. Do rzędu drugich liczyli się czasowi mieszkańcy, cisnący się ze wsi do miasta dla zarobku, zwano ich „prigonnyje liudi,“ albowiem do miejskich gnano ich robót. Jeżeli się handlem lub rzemiosłem zajmowali, to wtedy płacili jak mieszczanie serebszczyznę i ordyńszczyznę, (dawny podatek z czasów panowania na Rusi ordy tatarskiéj pozostały skarbowi), składając ją na korzyść miasta, a bynajmniéj wójta, któremu żadnych opłat nakładać na miasto nie było wolno. Pilnie przestrzegano, ażeby się poddani mieszczan, lub zamieszkałych w mieście Bojarów i duchownych, ze wsi do miasta bez woli swych panów, a rzemieślnicy z miasta na wieś nie przenosili, bowiem siedząc na wsi, chcieli żyć pod miejskiem prawem, czyli nie chcieli ponosić wiejskich ciężarów. Mieszczanina wójt sądził, przybysza zaś albo Namiestnik, (urzędnik królewski), albo pan jego, mieszkający w mieście. Ponieważ więc wiele na tem zależało kto kogo i jakiem sądził prawem, więc przywiléj miejski sądownictwo przedewszystkiem określał.

Z tego, o czem dotąd mówiliśmy, widać, że reorganizacya miast królewskich miała na uwadze ubezpieczenie mieszczan w ich prawie przez powrocenie im co niesłusznie utracili, przez zdjęcie ciężarów, któremi ich wbrew przywilejom obarczono, przez zasłonienie od zdzierstwa ze strony urzędników grodowych i ziemskich. Przeciwnie reorganizacya miasteczek miała na celu odjęcie im praw bezpożytecznych. Zawarowawszy miastom własność wewnątrz, odjęto posiadaną zewnątrz, czyli w milowym znajdującą się okręgu. W takież karby sądownictwo ująwszy miejskie, policzono miasteczka do stołecznych dóbr (Brześć litewski i Grodno, choć stołowemi były, magdeburskie zachowały jednakże). Odtąd więc z ról do jurydyki należących miejskiéj, kazano im płacić do skarbu, w co i propinacya (odjęta im przez to) wchodziła, i sądy w jurydyce téj przez magistrat niegdyś wykonywane, ziemstwu i grodowi powrócono. — Chciałoli nadal miasteczko role te posiadać, czynsz z nich płacić, lub pańszczyznę odrabiać (ale z tych tylko, a nie z gruntów swoich własnych) musiało. Litewskie więc odtąd miasta na królewskie się **stołeczne** (gdzie się sejmy i zjazdy odbywały i gdzie król rezydencyą miewał) tudzież na **grodowe** (gdzie sądy

odbywały się grodzkie), i na stołowe, czyli na miasteczka dzieliły: polskie dawny podział, na rezydencye, główne i inne królewskie miasta, zachowały. Do rzędu pierwszych należał Kraków, Poznań, Lwów, Warszawa; do drugich stolice województw, ziem i powiatów, w których odprawowały się sądy grodzkie i sejmiki; do rzędu trzecich resztę rządowych miast policzono 19). Ustawa rządowa, nowo reorganizując miasta, podzieliła je na królewskie i prywatne. Z drugich niektóre, na prawie miastom królewskim służącem lokowane, nazwawszy lokalnemi, odróżniła je od mieścin. Miały się one w tym niby stósunku do lokalnych, co królewskie, że się tak wyrażę, wolne, do stołowych miast czyli miasteczek. Tamte, równie jak stolice i królewskie miasta autonomia, samorząd i sądy posiadały; te nie miały ich wcale. — Urzędnik, naznaczony im przezeń, rządził je i sądził, na mocy instrukcyi sobie danéj, co przywilejem nazywano miasteczka. Zachodził tu więc taki sam stósunek, co między wsią a siołem jednodworcowem. Osada przeto miejska pierwszem ubezpieczona prawem, nikomu prócz rządowi, przez komisyą policyi (niby dzisiejszą komisyą spraw wewnętrznych) reprezentowanemu, nie ulegała; grunta swe dziedzicznie posiadała, i z nich nic (prócz podatków, rozumie się) nie płaciła nikomu; jednem słowem, szlacheckie prawa, większe lub mniejsze (o ile była osada ta stołecznem lub tylko królewskiem miastem) posiadała. Druga osada różniła się tem od wsi, że nie robiła pańszczyzny; od takiéj, co płaciła czynsz, nie różniła się więc niczem. Ustawa rządowa z r. 1791 podzieliła pierwsze miasta na małopolskie, wielkopolskie, litewskie, tudzież na apelacyjne i sejmikowe. W prowincyi małopolskiéj były miastami apelacyjnemi: Kraków, Lublin, Łuck, Żytomierz, Winnica, Kamieniec Podolski, Drohiczyn. We wielkopolskiéj: Poznań, Kalisz, Gniezno, Łęczyca, Warszawa, Sieradz, Płock. W litewskiéj: Wilno, Grodno, Kowno, Nowogródek, Mińsk, Breść-litewski, Pińsk. Okrąg sądowy miast tych na całe się województwo i jego rozciągał powiaty; co znaczyło, że wszelkie w okręgu tym leżące miasta, po odsądzeniu u siebie w pierwszéj instancyi prawem oznaczonéj sprawy, przed sąd apelacyjnego wywoływało ją miasta, a z sprawą do tego niekwalifikującą się sądu szło do sądów zadwornych.

Autonomia każdéj za miasto uznanéj osady, polegała na tem, że mieszczanie jéj, przedmieszczanie i w okręgu miejskim zamieszkali obywatele, jednem słowem, wszyscy ludzie, nikomu z prawa niepodlegli, bądź byli szlachta, bądź ludowymi mężami, skoro prawo obywatelstwa uzyskali i w podwójną księgę miejską, posesyonatów i nieposesyonatów (własności nieruchoméj nieposiadających) wpisani zostali, zgromadzali się na ratusz, dla wyboru urzędników i stanowienia uchwał miejskich. Im ludniejsze było miasto, tem autonomia jego rozleglejsza, i takowe miasto (zwykle apelacyjne), już nietylko urzędników do zarządu komuny, lecz i przez wylosowanych z pośrodka siebie deputatów wybierały plenipotentów czyli posłów na sejm, już komisarzów do zasiadania w komisyach po województwach i powiatach rządzących naznaczały. Rzeczeni deputaci sprawę z tego jak wybranych na sejm posłów zainstruowali, a plenipotenci po swym ze sejmu powrocie, z tego co na nim przeprowadzili lub nie mogli przeprowadzić, sprawiali się mieszczaństwu. We wszystkiem ze szlachtą zrównani będąc mieszczanie, w tem się jednak upośledzonemi w swéj autonomii być widzieli, że im nie było wolno dosługiwać się oficerskich w kawaleryi stopni, tudzież duchownych posiadać prebend tych, które dla szlachty wyłącznie były zachowane. Dla tego też mimo owego zrównania musieli się o uszlachcenie (nobilitacyą) starać; do czego otwarta mu była droga przez nabywanie dóbr ziemskich lub rządową służbę.

Samorząd miast był w ręku mieszczan: obierali więc sobie burmistrzów, wójtów i wszelkich urzędników, na co były osobne a szczegółowe przepisy.

Sądownictwo zupełnie miastom zawarowano, według osobnych na to przepisów, które pomijamy.

Na tem skończyła się przez czterysta przeszło lat toczona walka. Rozpoczęta od czasu królów Ludwika i Jagiełły o prawo milowe i cechy, daléj za Olbrachta o nabywanie dóbr ziemskich, a za Zygmunta Igo o zasiadanie na sejmie prowadzona, zakończyła się przez zwrócenie kwestyi na toż samo stanowisko, na jakiem stało mieszczaństwo i szlachta w XIII już wieku. Co daléj w tym zrobiono względzie, pomijam, a mianowicie spuszczam z uwagi konstytucyą Księstwa Warszawskiego, która wszystkich obywatelów téj części Polski zrównawszy w obliczu prawa, konstytucyą 3go Maja (ustawę rządową z r. 1791) poprawiła przez to. Spuszczam też z uwagi konstytucyą królestwa, i w miejsce jéj r. 1831 podstawiony statut organiczny: zamierzyłem bowiem dać pogląd na wewnętrzny stan miast polskich aż do wieku XVIII, nie sięgając daléj.

1) Mówi (44) venit ad Kyou (Kijów) caput regni, ut arcem regni caperet, a (46) civitatem magnam et opulentam ingrediens.

2) W przyp. powyższym wspomniony caput regni, w tak zwanym Hipacowskim latopiscu. Patrz wydane od komisyi archeograficznéj Połnoje sobranie russkich ljetopisiej w St. Pet. 1845 nstępn. w tomie II str. 215 stolny się gród nazywa.

3) W r. 1234 siedząc w tym snadź celu niejaki Ulrych i inni łacińskiego obrządku uczestnicy w Kijowie, prosili Papieża, ażeby ich pod swą opiekę wziąść raczył. Patrz Turgieniewa historica Russiae monimenta, w dwóch tomach w St. Pet. 1841, 2 wydane. Porówn. I nr. 39, 40.

4) Ztąd powstała owa we Francyi nazwana franchise (wolność, wola), o czem Du-Cange p. w. libertas powie. Wójci nowo zakładający 1257 miasto Kraków, wolność od opłat na lat sześć uzyskali.

5) O Chełmie mam sobie udzieloną wiadomość z archiwum lubelskiego, o Mohilewie mówią wspomnione wyżéj Akti Zapad. Ros. III, nr. 77.

6) Z metryki litewskiéj wyjęte przywileje te wydano w Akti Zap. I nr. 159, 165, II nr. 123, III nr. 125, 148, 154, IV nr. 11, 40, 48. Z nich niektóre i Paweł Muchanów z tego samego wydał źródła w swoim Zborniku (wyszedł w Moskwie r. 1836), lecz inaczéj (porówn. tamże nr. 68, 57, 83). Dla czego?

7) Porówn. Akti Zapad. III nr. 28, 134, 136, 207, IV nr. 94, tudzież Akti sobrannye w archiw. Imper. (wyszło ich w St. Petersb. tomów 4), IV nr. 430 i Akti istor. (wyszły tamże w tomach pięciu) (IV, nr. 192.

8) Jarosz Obraz II § 52.

9) R. 1478 w Akti sobr. I, nr. 106.

10) O nich tom IV hist. praw. powie; rejestr wskaże je.

11) Porówn. w Akti Zap. II nr. 61, 71, tudzież III nr. 121.

12) Akti Zap. III nr. 77.

13) R. 1570 w Akt. Zap. III, nr. 50.

14) Akt. Zap. III nr. 73 w Zborniku Muchanowa nr. 91 niezupełnie tak dyplomat ten wydrukowano.

15) R. 1563 Akti Zap III nr. 33.

16) Tak rozumiem wymienione w dyplomacie r. 1581 w Akti Zap. III nr. 125 pomernoe skopnoe (od skopiszcze, zbiór ludu, gromada) opłatę podużnoe słowo akod. rosyjskiéj objaśnia.

17) W ogóle nazywano to, 1582 Akti Zap. III nr. 134, prigoni.

18) Porówn. r 1776 Vol VIII 928 pod liczbą 2.

19) R. 1766 Vol. VII 437, 467. Lelewel w dziele Polska dzieje I, 208 pojedyńczo je wymienia.

W. MACIEJOWSKI.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.